

Poważne zastrzeżenie się zatargu

w przemyśle górniczo-hutniczym na Górnym Śląsku

KATOWICE, 6.1. Początek stycznia przyniósł bardzo poważne zastrzeżenie się sytuacji w przemyśle górniczym. Jak bowiem już donosiliśmy, przemysłowcy na konferencjach z przedstawicielami Rządu wysunęli szereg zasadniczych postulatów, które w zupełności przekreślają dotychczas zaakceptowane po części przez nich warunki zlikwidowania zatargu.

Już w jesieni ub. roku, kiedy kończyły pracę liczne komisje rządowe, wyrażili obawy, że prawdopodobnie przemysłowcy nie będą chcieli wykonać wziętych na siebie zobowiązań.

Śląskie organizacje robotnicze, wchodzące w skład t. zw. komisji międzyzwiązkowej i biorące wyjątkowy udział w tych rokowaniach (z pominięciem Chrz. Zw. Zawodowych), zapatrywały się na wynik prac komisyjnych bardzo optymistycznie.

Okazało się jednak prędko, że optymizm ten nie wytrzymał nawet miesięcznej próby. Już z końcem roku ubiegłego przebiegało o tem, że przemysłowcy nie dotrzymają zobowiązań. Wobec stałego przewlekania załatwienia niektórych postulatów robotniczych doszło nawet do poważnego konfliktu z przedstawicielami komisji rządowej, która przerwała wobec tego swe prace i wróciła do stolicy.

Wynikiem wytworzonej sytuacji był dwudniowy strajk protestacyjny w przemyśle Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Do końca roku zaś już nie było słychać o dalszych rokowaniach w sprawach spornych.

Druzgocąca wiadomość

Po Nowym Roku jednak nastąpiła nagła zapowiedź przyjazdu Głównego Inspektora Pracy, dyr. Kłotta. Przyjazd jego nie rokował nic dobrego dla świata pracy. Dawni optymiści, reprezentujący świat pracy, zasiedli znowu do wspólnego stołu z przedstawicielami rządu po to, by z ust dyr. Kłotta usłyszeć druzgocącą wiadomość o obaleniu dotychczas uży-

skanych rezultatów pracy komisji mieszanych. Nastąpiło wielkie rozczarowanie.

Okazało się bowiem podczas rozmów z dyr. Kłottem, że przemysłowcy, domagając się kompensat strat, wynikłych z redukcji cen produktów przemysłowych, wycofują swoje przyrzeczenie w sprawie wypłaty do Spółki Brackiej 1.600.000 złotych na pokrycie deficytu Spółki. Tem samym powstała ponowna groźba obniżki — a jak nawet mówią — ewentualnej likwidacji rent inwalidów górniczych. Ponadto domagają się przemysłowcy: obniżki plac w przemyśle, likwidacji przepisów w sprawie urlopów, zupełnej likwidacji przepisów demobilizacyjnych koncentracji produkcji węgla itp.

Likwidacja przepisów demobilizacyjnych równałaby się nadaniu pracodawcom swobodnego prawa zwalniania pracowników i robotników, czemu dotychczas z mniejszym lub większym powodzeniem przeciwdziałają przepisy Inspekcji Pracy.

Postulaty te, wysunięte w ostatniej chwili przez przemysłowców, są wyrażone odpowiednią na postulat organizacyjny pracowników, m. in. zaś na postulat, wysunięty przez Wydział Wykonawczy Unji Zw. Zawodowych Pracowników Unysowych, domagających się rozszerzenia obowiązujących na terenie Górnego Śląska przepisów demobilizacyjnych na całe Państwo.

Wyzwanie

Zrozumiałą jest rzeczą, że w takich warunkach położenie w przemyśle Śląskim uważać należy za bardzo poważne, ba — katastroficzne, i że świat pracy stanowisko przemysłowców określa słowem: „Wyzwanie”. W takiej też atmosferze po konferencji z dyr. Kłottem przedstawiciele organizacji robotniczych udali się do wojewody Grażyńskiego, pragnąc na konferencji z nim zdobyć choćby iskrę nadziei, że do zrealizo-

wania postulatów przemysłowców pod żadnym warunkiem nie dojdzie. Wojewoda Śląski kategorycznie przyrzeczenia pod tym względem dać nie mógł i nie dał. Ograniczył się jedynie do oświadczenia delegacji robotniczej, że przyjmuje postulat robotniczy do wiadomości i postara się zapoznać z nim z punktu widzenia gospodarczego.

Pożatem zakomunikował im, że pragnąłby z przedstawicielami organizacji robotniczych odbywać periodyczne rozmowy i w tym celu zwoływać co miesiąc konferencje informacyjne.

Tak więc delegacja robotnicza poza wiadomością o zamiarach przemysłowców nie uzyskała żadnych konkretnych przyrzeczeń, względnie ustępstw. Przyrzeczono jej jedynie, że prace komisji w sprawie skrócenia czasu pracy w górnictwie podjęte zostaną w najbliższym czasie.

W błędnym kole przyrzeczeń

Świat pracy znalazł się obecnie w błędnym kole przyrzeczeń, których w rezultacie, jak to się zresztą okazało, przemysłowcy żadną miarą nie chcą wykonywać. Toteż walka obecna, zapoczątkowana z Nowym Rokiem, rozmiarami swymi przewyższy wszelkie dotychczasowe walki i zatargi w przemyśle Śląskim.

Od rozumu i rozważli przywódców robotniczych oraz zdolności utworzenia faktycznie jednolitego frontu robotniczego, obejmującego wszystkie organizacje robotnicze i pracownicze, zależy będzie, czy świat pracy z walki tej wyjdzie, jeżeli już nie zwycięsko z nowymi zdobyczami, to czy przynajmniej zdoła utrzymać dotychczasowy swój stan posia-

dania, uzyskać wypełnienie otrzymanych już obietnic.

O jednolity front pracy

Świat pracy będzie miał ciężki orzech do zgryzienia. Stanowisko pracodawców robotnicy uważają za nie do zaakceptowania. Muszą w obecnej chwili za rękawicę, rzuconą w twarz ciężko pracującemu robotnikowi i pracownikowi, jako wyzwanie, na które czynnik państwowy winny odpowiednio zareagować. Nie można bowiem dopuścić do tego, by robotnicy i urzędnicy w przemyśle ponosili wyjątkowe ofiary trudności gospodarczych w państwie i by tylko oni dźwigali ciężary obecnego położenia! W odpowiedzi na tę rękawicę winna nastąpić generalna mobilizacja sił robotniczych bez jakichkolwiek zastrzeżeń i ograniczeń!

Tragiczny epilog zatargu o sklep

Samobójstwo wśród kwiatów

W niedzielę w południe przy ul. Chłodnej 14, w kwiaciarni p. f. „J. Hapon” postrzelił się w klatkę piersiową 33-letni Zdzisław Kazimierz Radecki, obecny właściciel tego sklepu. R. wystąpił bukieciarz, Marję Piotrowską, do sklepu po śniadanie, pracowni-ka zaś — Eugenjusza Misztala — po papierosy.

Gdy ostatni po chwili wrócił, zastał Radeckiego leżącego w kałuży krwi na podłodze, wśród kwiatów. Desperat, który zranił się w klatkę piersiową, zamierzał po raz drugi wystrzelić, lecz Misztal w samą porę rewolwer odebrał.

Lekarz Pogotowia, po udzieleniu pomocy, przewiózł Radeckie-

Strzelanina w Piasecznie

wywołała panikę wśród mieszkańców

Nocny uciekający około godz. 22-iej na ul. Sienkiewicza w Piasecznie, jakiś pijany osobnik dobył rewolweru i zaczął strzelać. Jedną z kul trafiła w nogę przechodzącego mieszkańca Piaseczna, Władysława Żaka. Żak upadł na ziemię, brocząc krwią.

Kilku mężczyzn, widząc fatalne skutki strzelaniny, pogonili za pijanym, usiłując go rozbroić. Wówczas osobnik złożył nowy magazyn z nabojami i oddał do ścigających go nową serję strzałów.

Na odgłos strzelaniny nadbiegł patrol policyjny, który znalazł leżącego na ziemi Żaka i w odległości 200 metrów od niego innego mężczyznę w kałuży krwi, rannego nożem w pierś.

Przeprowadzone dochodzenie ustaliło, iż rannym jest Jan Burski, zamieszkały w Chyliczkach Pierwszych. Burski po wystrzela-

niu wszystkich nabołów został dopędzony przez ścigających go, którzy zabrali mu rewolwer. Jeden ze ścigających uderzył go nożem w okolicę serca.

Na miejsce wypadku wezwano pogotowie ratunkowe z Warszawy, które po udzieleniu obu rannych pierwszej pomocy na miejscu, przewiozło Burskiego w stanie ciężkim do szp. Dziec. Jezus w Warszawie, Żaka przewieziono do domu.

Strzelanina na ulicach Piaseczna wywołała wśród mieszkańców niebywały popłoch. Sądono powszechnie, iż ostrzeliwującym się jest jakiś groźny bandyta, ścigany przez wywiadowców policyjnych. Burski zostanie pociągnięty do odpowiedzialności karnej za wybrki pijackie, których ofiarą mogło paść niejedno życie ludzkie.

tecnie R., naskutek 3-ch spraw: o kradzież i upomnienie się na własność z weksli kradzionych Haponowi, był skazany na 2 miesiące i 2 tygodnie więzienia.

Po odbyciu kary, Radecki groził Haponowi, że go zastrzeli. Przez 2 lata (1929—1931) Hapon żył pod ciągłym terorem Radeckiego. Wreszcie, nie mogąc pogodzić się z takim stanem rzeczy — usunął się, zapisując rejentnie sklep zionie swej, 57-letniej Julji, z warunkiem, aby pracowała z synem, 28-letnim Henrykiem. Dowiedział się o tem Radecki i natychmiast powrócił do sklepu Julji H., obiecując, że ją poślubi. Było to w 1931 r.

Naiwna kobieta uwierzyła szantażystce i złożyła podpis na umowie prywatnej, z której wynikało, że właścicielem kwiaciarni jest Radecki. Tymczasem R., będąc „właścicielem”, od tej pory przywiązał sobie niemal wszystkie dochody ze sklepu, nie starając się wcale wchodzić w trudne położenie Haponowej. Zatargi między R. i H. zaostrzały się z każdym dniem. Wreszcie w listopadzie r. ub. Radecki pobił Haponową i wyrzucił ją ze sklepu, mówiąc: „Ja jestem właścicielem kwiaciarni”. Zrozpaczona kobieta skierowała kilka skarg za pośrednictwem adw. Rymkiewicza — do prokuratora, na Radeckiego, za oszustwo, kradzież i pobicie.

Sprawą tą zajął się wówczas mąż Haponowej, którego żona, po pobiciu przez Radeckiego, przeprosiła.

Kredyty budowlane dla miast

na rok 1936

Bank Gospodarstwa Krajowego rozesłał zawiadomienia do komitetów rozbudowy poszczególnych miast o wysokości sum przeznaczonych na finansowanie w tych miastach budownictwa mieszkaniowego.

Z niektórych większych miast Rzeczypospolitej na akcję rozbudowy otrzymują: Białystok — 860

— 350.000 zł., Brześć nad Bugiem — 140.000 zł., Bydgoszcz — 450.000 zł., Częstochowa — 340.000 zł., Gdynia — 3.500.000, Grudziądz — 175.000, Kielce — 280.000 zł., Kraków — 1.300.000 zł., Lublin — 400.000 zł., Łódź — 1.550.000 zł., Łódź — 1.400.000 zł., Poznań — 1.300.000 zł., Radom 300.000 zł., Równe — 180.000 zł., Sosnowiec

— 350.000 zł., Stanisławów — 350.000 zł., Toruń — 395.000 zł., Warszawa 7.250.000 zł., Wilno — 250.000 zł. i Włocławek 250.000 złotych.

W granicach przydzielonych kontyngentów komitety rozbudowy w poszczególnych miastach mogą uchylać wnioski pożyczkowe i przysłać je następnie do Banku Gospodarstwa Krajowego. Pożyczki będą udzielane bez żadnych ograniczeń, zarówno na budowę domów murowanych, jak i drewnianych.

Nocna wyprawa podkopywaczy

Okradzenie 2-ch sklepów

Do składu wyrobów tytoniowych B. Kornberga (Skórzana 8) po zdjęciu klódek z drzwi wejściowych od frontu, dostali się złodzieje. Stamtąd zaczęli przebijać otwór w ścianie do sąsiedniego sklepu kolonialno-cukierniczego Jakóba Szpazsowicza. Ponieważ jednak mur, grubości 5 cegieł, stanowił poważną przeszkodę, zaniechali tego zamiaru i znaleźli się w pakamerze drzwi zastknięte, wycięli w nich filonę i tą drogą przedostali się do sklepu Szpazsowicza, skąd zabrali 5 worków pieprzu i 8 skrzynek herbaty.

Następnie przecięli ramę w drzwiach, prowadzących ze sklepu do sklepu Szpazsowicza, wybili 5 cegieł przy sztabie żelaznej i, weszli do sklepu, skradli jeszcze 200 kg. herbaty w pacz-

kach, czekoladę, sardynki i t. p. towary. Nadto ze sklepu Kornberga skradli świecę, mydło, papierosy i zapalki, oraz 100 zł. gotówką.

Ogółem Kornberg oblicza straty na 1000 zł., Szpazsowicz zaś — na sumę około 13.000 zł.

Przed przystąpieniem do „pracy” złodzieje przecięli kabel przy aparacie telefonicznym. Skradzione towary wynosili przez sklep tytoniowy i wywieźli, prawdopodobnie samochodem, lub platformą. Istnieje przypuszczenie, iż sprawcami byli złodzieje, świeżo zwolnieni na mocy amnestji.

Na miejsce przybyła policja 12 komis. i przedstawiciele Urzędu Śledczego, którzy dokonali zdjęć daktyloskopijnych śladów odcisków palców sznaki podkopywaczy.

Usiłowano porwać

10-letnią dziewczynkę

W Al. Jerozolimskich, wprost dworca Głównego, st. poster. I komis. kolejowego, Jan Jędrzejewski, ujrzał jakąś dziewczynkę placzącą, która usiłowała wyrwać się z rąk przytrzymującej ją kobiety. Na interwencję policjanta o powód zajścia, dziewczynka, która okazała się 10-letnią Sabina Kosiewiczówna, oświadczyła, iż przyjechała sama z Łodzi do Warszawy, do ciotki swej, Heleny Kosiewiczowej (Emilji Plater 7).

Po wyjściu z dworca, została zatrzymana przez nieznającą kobietę, która usiłowała uprowadzić ją

i ograbić z pieniędzy, czemu dziewczynka sprzeciwiła się. Kobieta, nieznająca, oraz nieznajome, którą okazała się 35-letnia Stanisława Nowińska (6-go Sierpnia 13) policjant przeprowadził do I komis. kolejowego, gdzie zeznała, iż chciała dziewczynkę przewieźć do mieszkania jej ciotki.

Po sporządzeniu protokołu, Nowińska, która symulowała, iż jest chorą umysłową, odesłano do VI brygady urzędu śledczego. W drodze do komis. kolejowego, N. namawiała dziewczynkę do złożeń fałszywych zeznań.

Pożar młyna

pod Sochaczewem

Wczoraj o godz. 7-iej rano, w majątku Teresin Jana ks. Drukciego — Lubckiego pod Sochaczewem wybuchł pożar w młynie. Pomimo natychmiastowej i energicznej akcji ratunkowej, w której brały udział okoliczne ognio-we straże ochotnicze, młyn spłonął doszczętnie.

Straty ogółne wyniosły 165.000 zł. Przyczyna pożaru nieustalona — policja prowadzi dochodzenie.

Zuchwa'y napad w śródmieściu

Zabowano 1000 zł.

Ewa Birenweigowa (Śliska 20), żona Samuela, urzędnika cukrowni „Irena”, podniosła z centrali P. K. O., w ub. sobotę 1000 zł. gotówkę, które włożyła do torebki. Gdy odchodziła od kasy, upuściła książeczkę wkładową, którą podniósł i oddał właściciel jakis młodzieniec. B. podziękowała i wyszła.

W drodze do domu B. zauważyła 2-ch młodych ludzi, którzy szli za nią krok w krok, w pewnym oddaleniu, nie przywiązywała jednak do tego żadnej wagi. Gdy znalazła się na klatce schodowej domu Śliska 20, śledzący ją dwaj nieznajomi, a w rzeczywistości rabusie, weszli za Birenweigową. Jeden z nich uderzył kobietę tępem narzędziem w głowę, drugi zaś wyrwał torebkę, poczem obaj rzucili się do ucieczki.

Na krzyk napadniętej wybiegła z mieszkania dozorczyni Wichmowa, zamierzając zamknąć bramę. W tej chwili ujrzała jakiegoś mężczyznę, który wybiegł na ulicę, wołając: „Trzymajcie złodzieja!”.

Kilku przechodniów ujrawszy 2-ch uciekających mężczyzn zaczęło ich ścigać. Tymczasem sprawcy zuchwałego rabunku skręcili z ul. Śliskiej w Sosnową zbiegli w ul. Sienną — w przeciwnych kierunkach.

Na miejsce przybyła policja i wywiadowcy z kierownikiem S-go komis. na czele, oraz funkcjonariusze Urzędu Śledczego. Prowadzone jest energiczne śledztwo, celem wykrycia sprawców.

Birenweigowa, która odniosła ranę tłuczoną głowy, opatrzył na miejscu lekarz prywatny.

Istnieje przypuszczenie, że byli to przestępcy, zwolnieni wskutek amnestji.

Epidemia tyfusu

KRÓLEWEC, 6. 1. (PAT.). — Prasa litewska donosi o dalszym rozszerzeniu się epidemji tyfusu plamistego na Litwie. Również w okolicy Lejpun skonstatowano liczne wypadki tej choroby, wobec czego założono baraki dla chorych.

Proces o eksmisję transformatora

Czy Elektrownia będzie płacić czynsze właścicielom nieruchomości?

W oddziale V Sądu Grodzkiego w Warszawie, znalazł się niedzienny proces o eksmisję transformatora Elektrowni. Właściciel nieruchomości przy ul. Sieleckiej nr. 14 wystąpił przeciwko warszawskiej Elektrowni, żądając wyeksmiowania transformatora z jego posesji.

Pełnomocnik powoda popierał pozew o czynsz z tytułu umieszczenia transformatora w nieru-

chomości. Elektrownia odmówiła usunięcia transformatora, twierdząc, że pozbawi to prądu całą ulicę. Sąd zdecydował powołać w tej sprawie biegłych elektryków.

Sprawa ta ma zasadnicze znaczenie dla wielu właścicieli nieruchomości, na których terenie mieszczą się urządzenia Elektrowni, zainstalowane bez płacenia czynszu.

Proces łasiemiec

Echa nadużyć w Banku Narodowym

W dniu dzisiejszym znajduje się na wokedzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie jeden z najdłuższych trwających procesów w Polsce, w którym losy oskarżonego zmieniają się niemal po każdym wyroku. Rozpatrywana jest sprawa dr. Tadeusza Dymowskiego, b. kierownika Banku Narodowego.

Jeszcze w 1930 r. prokuratura Sądu Okręgowego rozpoczęła śledztwo w sprawie nadużyć, jakie miały mieć miejsce w Banku Narodowym na „szkodę banku i jego klientów. Nadużyć tych miał się dopuścić kierownik banku z bardzo szerokiemi pełnomocnictwami, dr. Dymowski. Połączając one miały na puszczaniu w obieg weksli gwarancyjnych klientowskich, na żyrowaniu przez bank weksli osobistych dr. Dymowskiego i t. p.

10 listopada była rozpatrywana sprawa przez Sąd Okręgowy, który uznając w kilku punktach winę dr. Dymowskiego za udowodnioną, skazał go na jeden rok i 6 miesięcy więzienia, zmniejszając karę na zasadzie poprzedniej ustawy emnestyjnej do jednego roku więzienia.

Po roku, 27 listopada 1933. naskutek apelacji oskarżonego sądził sprawę Sąd Apelacyjny, który z części zarzutów przyjętych za udowodnione przez Sąd Okręgowy uniewinnił dr. Dymowskiego, a uznając, że w pozosta-

łych częściach winę jego również została udowodniona, skazał go na 1 rok i 3 miesiące więzienia, zmniejszając mu na zasadzie amnestji karę do 10 miesięcy więzienia.

Na skutek kasacji dr. Dymowskiego, 6 czerwca 1934 r. rozpatrywał sprawę Sąd Najwyższy, który podzielać wyrody obrońcy dr. Dymowskiego, adw. Niedzielskiego i dopatrując się szeregu uchybień procesowych w skazującym wyroku, wyrok ten uchylił. Ponownie w Sądzie Apelacyjnym sprawa znalazła się na wokedzie 6 lutego 1935 r., który znów dopatrzył się cech przestępstwa w postępowaniu dr. Dymowskiego, zważywszy, że nie tylko on był odpowiedzialny za gospodarkę w Banku Narodowym, uniewinnił całkowicie dr. Dymowskiego z stawianych mu zarzutów.

Skości od tego wyroku odwołał się prokurator Sądu Apelacyjnego. Sprawa powtórnie znalazła się w Sądzie Najwyższym w dniu 8 października 1935 r., który znów dopatrzył się kilku uchybień procesowych w uniewinniającym wyroku i drugi wyrok Sądu Apelacyjnego również został uchylony.

Z tego powodu w dniu dzisiejszym sprawa znalazła się po raz trzeci na wokedzie Sądu Apelacyjnego. Oskarża prok. Miller, broni adw. Niedzielski.